

# Kosmiczny problem

Po ponad 3 latach batalii polski rząd odtrąbił sukces. Unijny program GMES nie będzie nazywał się z niemiecka Kopernikus, ale bardziej uniwersalnie – Copernicus. Kilka dni później rakiem wycofano się z tych rewelacji. Sprawa pozornie wydaje się nieistotna, ale doskonale ilustruje podejście kolejnych ekip do polityki kosmicznej.

## Jerzy Królikowski

Koncepcja europejskiego systemu monitoringu środowiska i bezpieczeństwa (GMES) pojawiła się w 1998 roku. W 2005 roku wpisano ją do unijnej polityki kosmicznej. Trzy lata później ówczesny komisarz ds. przemysłu i przedsiębiorczości Günter Verheugen ogłosił, że program będzie nosił imię naszego najsłynniejszego astronoma. Szkopuł w tym, że wybrano pisownię niemiecką, czyli Kopernikus, a w uzasadnieniu podano, że był on „obywatelem Europy”, który urodził się „w 1473 roku z niemieckich rodziców w Toruniu na terenie Prus”. Sama decyzja, jak i powyższy cytat wywołały lawinę protestów ze strony polskich naukowców i polityków, którzy zaproponowali kompromis, czyli łacińską pisownię Copernicus. Na ten argument Bruksela odpowiedziała, że nazwa ta jest już chroniona prawem i – by nie zaognić konfliktu – zdecydowano się pozostać przy GMES-ie.

Kwestia tej nazwy ponownie wyplęła w ostatnich dniach ubiegłego roku. – Sprawa jest załatwiona. System znów będzie się nazywał Copernicus. Komisja Europejska nie zamierza wracać do propozycji nazwy w niemieckim brzmieniu – zapewniał na łamach „Rzeczpospolitej” minister ds. europejskich Mikołaj Dowgiałewicz. Zespół Parlamentarny ds. Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej, zapewne nie dowierając dobrej nowinie, zwrócił się do ministra, by potwierdził tę informację. Intuicja Zespołu nie zawiodła. W imieniu ministra Dowgiałewicza odpowiedział dyrektor Departamentu ds. Europejskich MSZ Michał Tabor. Stwierdził on, że nazwa programu wcale nie uległa zmianie i nadal będzie to GMES. Cytując ministra Dowgiałewicza, dodał także, iż „może się okazać, że w przyszłości znajdzie się wola, aby ten program uzyskać trochę inną nazwę”, być może związaną z Kopernikiem. Na razie prace analityczne nad tym zagadnieniem toczą się – jak zapewnia Tabor – w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Cały spór można by zbagatelizować. Dyskusja nad polskością Kopernika toczy się bowiem od wielu dekad i historycy doszli już do pewnych kompromisów w tym względzie. Dla polskich naukowców sprawa jest jednak punktem honoru, gdyż na razie nasz kraj tylko w taki sposób może zaistnieć w dziedzinie technologii kosmicznych. Liczą oni także, że ochrzczenie GMES-a Copernicusem wreszcie zwróciłoby uwagę decydentów w AI. Ujazdowskich na to, w jak ogromnym stopniu ta intratna dla PKB dziedzina jest u nas zapóźniona.

Najlepszym dowodem jest program Galileo, który kosztował europejskiego podatnika już 6,4 mld euro. Polska dołożyła do tego raptem 87 mln euro, ale w wyniku zamówień na badania i rozwój do naszego kraju wróciło... 0,5% tej kwoty! Dla porównania, we Francji jest to 200%, a generalnie szacuje się, że przeciętny zwrot z inwestycji w technologie kosmiczne sięga ponad 400%!

Niewiele lepiej jest w GMES-ie. Program kosztował dotychczas 1,2 mld euro, a Polska dokłada się do niego w ramach składki do UE. Choć część z tych środków wraca do nas w formie projektów (prowadzonych m.in. w CBK PAN), to – tak jak w przypadku Galileo – szerokim łukiem omijają nas największe pieniądze związane z przetargami. Ponadto mimo zapewnień resortu nauki (GEODETA 10/2011) wciąż nie opracowano planu implementacji GMES w Polsce.

Za fatalną sytuację polskiego segmentu kosmicznego trudno obwiniać naukowców, wszak „z pustego i Salomon nie naleje”. Mamy, owszem, wiele instytucji ze słowem „kosmiczny” lub „satelitarny” w nazwie, ale bez poważnych pieniędzy trudno oczekiwać, by zajęły się czymś więcej niż przetwarzaniem zdjęć i sygnałów GNSS czy nawet budową mikrosatelitów o niewielkim znaczeniu praktycznym. Jeszcze większą kompromitacją jest brak jakiegokolwiek krajowej polityki kosmicznej. Po wpisaniu tego hasła w Google wyszukiwarka przekieruje nas na rządową stronę Biura ds. Polityki



Kosmicznej, która nie jest aktualizowana od ponad roku! Nie ma co się dziwić, bo w polskim rządzie w ogóle nie wiadomo, kto się tym zagadnieniem zajmuje. Teoretycznie powinno być to Ministerstwo Gospodarki, a w praktyce swoje trzy grosze dorzucają w tej kwestii także resorty: transportu (Galileo), nauki (GMES), obrony (kwestie wywiadowcze), administracji i cyfryzacji (zarządzanie kryzysowe), a ostatnio nawet i MSZ (ogłosiło bowiem przetarg na zdjęcia satelitarne). Kiedy jednak na początku roku reporterka TVN 24 zapytała ministra Pawłaka, kto odpowiada za politykę kosmiczną, ten nabrał wody w usta. Może dlatego, że – jak donosi tygodnik „Wprost” – o nadzór nad tą dziedziną ponoć rozgorzał już w rządzie konflikt między ministrami gospodarki a cyfryzacji.

Polscy naukowcy są zgodni – jeśli chcemy dogonić Zachód, musimy, po pierwsze, powołać krajową agencję kosmiczną, która skoordynuje wszystkie działania rządu w tym względzie. Drugi warunek to wejście w szeregi ESA, co zagwarantuje przynajmniej zwrot składki członkowskiej w postaci zamówień na badania. W pierwszej sprawie nic się nie dzieje. W drugiej rząd już wkrótce powinien rozpocząć negocjacje, które ponoć zakończą się w przyszłym roku. Banalna, zdawałoby się, sprawa Copernicusa pokazuje jednak, że i tej kwestii w razie porażki będzie można odwrócić kota ogonem. ■